

160  
Alfred.

Do kogo?

Klementyna.

Do pani Legris.

Alfred.

Daj pokój. Najlepiej nie  
mieszaj się do niczego.

Klementyna.

Ależ...

Alfred.

Muszę najpierw z nim  
pomówić.

Klementyna.

Dobrze.. powiedz mu, że  
ona jego ma doskonałe  
świadczenia z Kwidz  
stwiży.

Legris.

(śpiewa.)

Alfred.

Bądź spokojna!

Klementyna.

Otoż i on!

Alfred.

(na stronie.)

Y śpiewa! On śpiewa!

Dziki włowiek!

Scena III.

Cis - Legris - Jan.

Legris.

(wchodzi.)

Ah! ty tu jesteś! Dzień  
dobry Kochanie. Chcesz

11.12  
propozycja  
pomówić ze mną, Alfredzie?

161

Alfred.

Mój prosię, rozmyślałem  
całą noc nad twoją sprawą..

Legris.

Oh! Teraz kiedy odnalazłem  
moją żonę, wszystko pójdzie  
jak po maśle.. rozwiędziemy  
się, ja sprzedam plac..

Alfred.

Rozwódzić się!.. On tylko  
o tem myśli, żeby się  
rozwiść.

Legris.

Pradzites' mi to wkoraj! -

Alfred. -

*Alfred*

Wczoraj było wczoraj, a dziś  
jest dziś, to już nie to  
samo! Dziś nie możesz  
się dowiedzieć.

Requis.  
Dlaczego?

Alfred.  
Jakto? Nic ci sumienie  
nie mówi?

Requis.  
Sumienie? Owszem, mówi  
mi, że miałem żonę,  
Kłoda...

Alfred.  
Nie, mój panie, pańska  
żona jest niewinna...

Requis.

Niewinna!

Klementyna.

Ja jestem tego samego  
przekonania, mój chrześny.

Requis.

Czy tak?

Alfred.

W warunkach w jakich ja  
pozostawiłeś, mogła  
zostać prostytutką, gdyby była  
młoda! Tymczasem gdzie ja  
kaszajesz po powrocie  
po trzech latach? gdzie?  
stoczona zbytkiem? bogactwem?  
na wolnej stopie? Nie!

*[Red signature]*

Au u mnie! w domu uroczym!  
w charakterze panny  
świącej.

Klementyna.  
Na 50 fr. miesięcznie.

Alfred.  
Z 10 fr. na wino! - A  
delikatność swoją, powinna  
aż do tego stopnia, że  
zmieniła nazwisko, aby  
nie kompromitować twojego,  
bo ona się teraz nazywa  
Nelly Rosier.

Klementyna.  
Nie, Antonina Pommier.

Alfred.

Tak, Antonina Pommier.

Klementyna.  
Nelly Rosier to jej dawna  
pani.

Alfred.  
Tak! Tak! A gdybyś widział  
jej świadectwa!...

Legris.  
O! świadectwa!

Alfred.  
On nawet w świadectwa  
nie wierzy!

Jan.  
Wychodzi. ~~W pl. kw. f.~~  
Przekazano list do pana  
Legris z biura Chambardet!

BRU

Legris.

Wiadomości o mojej żonie  
Kanonu zobaczymy.

Alfred.

Mój proszenie, nie mam  
objaśnień, które tu nadstawo  
to ci tylko powiem, jakim  
Kopertę rozpisać tutaj,  
ie biuro Chambaudet  
stynie z prawości i  
uczciwości.

Legris

(kryta.)

"pańska żona jest osobieniem  
szlachetności i wszelkich  
cnot niewieścich"



Alfred.

(na stronie.)

Kosztowało mnie to 1000  
franków, ale mniejsza  
z tem!

Legris.

(kryta.)

"opuszczesz pan paryż,  
przed Anżemą laty,  
i pozostawisz żonę,  
obawioną matolebnim  
bratem bez środków do  
życia, a więc u progu  
nieży...

Klementyna.

Oh!...

*Paul*

Alfred.

Oh!

Legris.

[wyśta.]

"bez chleba.. bez ognia"

Klementyna.

Przedna kobieta.

Alfred.

To straszne!

[do Legris.]

proszę! wysłaj pan dalej.

Legris.

[wyśta.]

"Dzielna istota nie  
wahała się przyjąć  
obowiązków służącej pod

pseudonimem Antoniny  
Pommier, byle tylko  
wyżyć siebie i brata.  
Pierwsza jej służba była  
u bogatej rodziny amerykańskiej -  
dziś wymarłej."

Alfred.

[na stronie.]

Wymarłej! ma się rozumieć!  
~~Legris!~~ wymarłej co do nogi  
Legris

[wyśta.]

"Następnie po krótkim  
pobycie w Kokoty, niejaki  
Kelly Provier, gdzie pozostać  
nie pozwalała jej cnota."

Alfred

Cnota! uważaj pan ~~dobrze!~~  
cnota!

*Alfred*

Legris.

[wyta.]

"obecnie przyjęła siostrę  
u pani Lebrunois, siostry  
pana Alfreda Lebrunois,  
gwiazdy naszej palestry."

Alfred.

A co? nie mówiłem?

Klementyna.

Biedna! biedna kobieta!

Legris.

Tak! Tak! Tak! ale!...

Alfred.

A pan co robiłeś przez  
te trzy lata? Co? Czyłeś  
jak turek! Szwaryłeś

sobie harem!... Tak czy  
nie?...

Legris.

Tak!

Klementyna.

26 Kobiet!

Alfred.

A to jakich? ~~muzykant~~ <sup>kolonowych</sup>  
niebys' pan był przynajmniej  
owu kiwał z czernymi i białymi  
Kobietami.

Legris.

To prawda!

Alfred.

A pan śmiech mówić  
jeszcze o porwodziu?  
pfe! prosperu! pfe! pfe!

Klementyna.  
Mój chęstny! <sup>ojciec</sup>  
Leguis.

Moje ~~rodzice~~ <sup>rodzice</sup>, dajcie mi  
radę. Tak sweterce, co  
byście zrobili na mojem  
miejsu?

Klementyna.  
Chabym padła do noż  
ronie i powiedziała bym:  
„przebacz”

Alfred.  
A ja bym dodał: „prakuj  
czekny i jedź ze mną,  
nabieram się.. do Hongo”

Leguis.

164  
Ladziw, nie pojedziała by  
ze mną?

Alfred

Trzeba koniecznie namówić  
ją do tego. I pojedzał bym  
nie jutro, ale dziś, natychmiast!  
Tak bym ja postąpił.

Leguis.

Ah!

Klementyna.

Dlaczego nabierać ją  
tak daleko, dlaczego nie  
pokochać tu, przy nas,  
w Paryżu?

Alfred.

Widziw! on sam ma interesa.

*Paul*



~~Chwała Bogu, ażeby nam  
kolony <sup>zachodnie</sup> naszymi ~~zachodnie~~  
kolonistami.~~

Scena 4.  
Pis. Jan. I pl. Lewy  
Jan.

(wchodzi.)  
Je przeda przyniesiono  
dla pani.

Klementyna.  
Wiem co to jest, ranieś  
do tego pokoju, zaraz  
tam przyjdę..

Jan.  
(odchodzi.) III pl. Lewy  
Alfred.

(sicho.)  
To go wieżo!  
Klementyna.

(sicho.)  
Bo ser byśes' taki wymowny!  
Dumna jestem z siebie.  
Alfred.

(na stronie.)  
Ja takie!  
Legris.  
Gdzie moja kona?

Alfred.  
Gdecydownaśes' się?  
Legris.

Tak! -  
Klementyna.

Chwała Bogu! -  
(wychodzi.) III pl. Lewy

*Red ink signature*

Scena 5.

Alfred. Legris.

Legris.

Gdzie ona jest?

Alfred.

Gadawoni to przyjdzie.

Legris.

Dobrze. Zostaw mnie.

Alfred.

A staraj się być wyruszony.

Плачь! плачь! Kobieta  
kawore na to weźmiesz!

Legris

Ya плакаć! Dyabła tam!

przybywam z Afryki!

Awardy jestem jak kamień.

Alfred.

Ya się nauczę.

Legris.

плакаć?!

Alfred.

Tak! Kierując chustkę  
i niby to obcierasz sobie  
oczy... jednocześnie wyciśnij  
się w koniec nosa... to  
kawore try z oku wyciska.

Legris.

Aha!..

Alfred.

Nierawodny środek. Wzywam  
go kawore.

Legris.

Z Kobietaми?

*Alfred*

Alfred.

Nie, w sądzie. U nas  
nazywa się to „mokra  
obrona.” - „L'orumiatos”?

Legris.

Tak! tak!

Alfred.

Dzwoni!

[na stronie.]

Boże! żeby on sobie ją  
zabrał.

[głośno.]

~~Yes~~ <sup>Rede</sup> w swoim pokoju.

[wychodząc.] ~~in pt. room~~

Mokra obrona!

Scena 6.

Legris - Kelly  
Legris.

[sam.]

Zabawne to życie! Dzwonię  
na służącą, a ma przyjąć  
moją kona.

[wychodzi Kelly.] in pt. room  
Ona! -

Kelly

[na stronie.]

On!

[głośno.]

Czy to pan Dzwoni?

Legris.

Tak.. Słuchaj Gilberto!

Kelly.

Gilberto?.. nie znam!

*[Red signature]*

Legris.  
Zatem pani Legris?

Kelly.  
Jakiej nie znam.

Legris.  
Wiesz jakże mam się  
nazwać?

Kelly.  
Nazywam się Antonina..  
jestem stwiara..

Legris.  
Wiem wszystko..

Kelly.  
He? - Ojaj.

Legris.  
Znam twój sposób życia

174  
od chwili wystarczenia się  
naszego.

Kelly.  
A niech to licha.

Legris.  
Wiem, że przyciśnięta  
niedra.. bez chleba... bez  
ognia...

Kelly.  
[na stronie.]  
Co on mówi?

Legris.  
Zgodziłaś się na stwiara  
do bogatej amerykańskiej  
rodziny, dziś już wymarłej.  
wymarłej <sup>w 29 młoci.</sup>

Kelly.  
Kto to panu powiedział?

Legris.

Которо wywiadowne, najlepsze  
и самого паруба...

Nelly.

Ніе? -

Legris.

(подає лист.)

До Которого хотіavamo сіє  
в селу wyuczканія сєбіє...  
ото його ~~list~~ relacja

Nelly.

(на строні.)

То пахніє Алфредом.

Legris.

Розумієє Бенар, Даскего  
ніє хоче, небыс ствигла

dalej. -

Nelly.

A co'i ja mam robic'?

Legris.

Прядевысткіем хоче,  
небыс' ми прхебачула  
ниестесанне подєжрєнєнє, и  
небыс' іму начєлі на ново  
ітєі разом.

Nelly.

Ітєі разом? -

Legris.

Так! Чоді! Яєдїмє! І то  
ніє јутро! ніє! Дрїс'!  
на тєчміаст.

Nelly.

На тєчміаст? -

*Paul*

(na stronie.) ~~Przed~~  
Nic z tego! Alfredek wywinął  
by się z byt. takim kowtem!

Legris.

No coż? -

Nelly.

Nic... odmawiam.

Legris. -

Odmawiam?

Nelly.

Chcę nadal... sławić.

Legris.

Co ty mówisz! to nie na  
scenę! -

Nelly. -

po co tam zmieniać? Nigdy

w życiu nie byłam tak  
wesoła, tak spokojna...  
Bez podejrzeń, bez  
nieustannych scen... Maja  
ludzie dla mnie względu,  
szacunek, są uprzejmi,  
daję mi tam, do czego  
z twojej strony nie byłam  
przyzwyczajona nigdy.

Legris.

Kiedy ja nie będę już  
młodszą.

Nelly.

Nie wiem! -

Legris.

Nigdy!.. No, Antonino...  
Gilberto!..

*Amel*

Legris bierze ja w p[ro]st.  
Nelly go uderza p[ro]st.

Nelly

A to co? Zbytnia poufalość  
me skwiera...

Legris

Sam wnażę moje błędy.

Nelly

Mnie to nie wystarczy!  
po sposobie w jaki mnie  
pan opuścił? To byłoby  
na wygodnie.

Legris

Wiesz nie przebacysz mi?  
nigdy?..

Nelly..

poznaj .. nowość.. Arseba  
pokutować...

Legris

pokuta?

Nelly

JaR'..

Legris

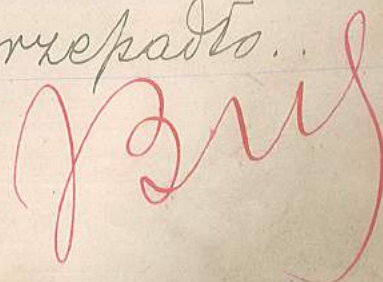
JaR' to? i ty byś miała  
serce puścić mnie samego  
z powrotem do Kongo..  
do tych murzynek...

(poprawia się.)

Do tych dżirik, którzy  
noszą kolczyki w nosie?

Nelly

JaR' się porwali, przepadło..  
ja znam siebie..



Legris.

Alexi so nary tam ja  
myslałem, o Robiccie..  
która opuścitem, w sposób  
tak niegodny! -

Nelly.

(na stronie.)

Jeżeli będzie płakał - zgine.

Legris.

A w chwili kiedym ja  
zobaczył...

Nelly.

proszę cię...

Legris.

He? Alexi ja płacę!

Nelly.

Nie, nie! nie Arceba!

Legris.

Ja naprawdę płacę.

Nelly.

Jakto naprawdę?

Legris.

Tak! Po widziak, on mnie  
wzruszył jak mam płakać,  
nieby się wzruszyć. -

Nelly.

Kto taki?

Legris.

Lebrunois! -

Nelly.

Co?!

Legris.

*Paul*



obciera się niby kość,  
a jednocześnie wkurpie  
się silnie w koniec nosa.

Nelly

Omy podobna! Lwy udane!  
Teraz rozumiem!... A ja  
się dajam rozoculić.

Legris

Gilberto!

Nelly

Nic z tego, mój panie.

Legris

przebiegi ja płacę naprawdę.

Nelly

Гапоіно! Моіеу пан  
врасаі сам до Конго. —

Legris

Alfredzie! chodzi! Chodzi  
przedko!

Leena M.

Pix i Alfred

Alfred

[wchodząc.]

Co takiego?

Legris

Ona odmawia!

Alfred

Odmawia!

[na stronie.]

Ona mało płakał...

Legris

Przebiegi ty do niej, powiedz jej.

Alfred.

Dobrym!

(do Kelly.)

pani, teni czasny człowiek  
jest chrestnym ojcem  
mojej sony, prawie moim  
chrestnym. Z tego też  
syntu przybaczam się  
do jego skruszy, do jego  
prośb, do jego rozpaczy  
... co mówię? do jego też!  
Tak! do jego też! -

Legris.

(na stronie.)

Dobrze mówi.

Alfred.

Na sam dzień tego  
wyrachu: jego try...

Kelly.

(na stronie.)

Tak, tak, Kochaneczku,  
uszczyp się w nos!

Legris.

Oh!

Alfred.

.. czuję jak try mnie  
dławia...

Legris.

(sicho.)

Daj pokój! -

Alfred.

(sicho.)

porwał!... (gł.) Jak siiskaja  
mi gardło...

*Bul*



Scena VIII

Legris - Alfred - Larivette

Legris

Co zrobić, żeby ja nakłonić?

Larivette

[wchodziąc.] I p. Lewy

To ja! przychodzę po nowiny.

Alfred

Nie chce jechać.

Legris

powiada, że muszę odpokutować.

Larivette

odpokutować?..

Legris

przywróć mi myśl!

Alfred

Co sakiego?

Legris

Naturalnie!..

Alfred

prosperre!

Legris

Garok.. nie mam czasu..

[wychodząc.] I p. Lewy

Janie! Janie!..

Scena 9.

Alfred - Larivette

Alfred

Kiedy tylko komus' w tym  
domu przychodzi myśl,  
ja się zawsze boję! prosperre!  
prosperre!

*Handwritten signature in red ink.*

Larivette.

Oczekaj! waina nowina!

Alfred.

Yessure cos'?

Larivette.

Ł chwila, kiedy się dowiedziałem,  
że ty byłeś w stosunkach  
z Kelly... Skończono! nie  
mogłbym jej Kochać.

Alfred.

To wszystko co miałeś do  
powiedzenia?

Larivette.

Nie!... postanowiłem zagłuszyć  
się, zabawić...

Alfred.

To się baw!

Larivette.

Yestes' tego samego zdania?

Alfred.

Najzupełniej.

Larivette.

To pożycz mi 10000 franków  
No, na kulankę!

Alfred.

10000 franków? Ha! ha!

Bzik!

Larivette.

Nie chcesz... mniejsza o to,  
poproś o nie swojej  
żony, powiem jej...

Alfred.

Ależ to byłoby nikczemnie!

Laviette.

Tak? to pójde po nie  
do <sup>noona</sup> Lequis, powiem mu..

Alfred.

Alexi utowicku! Rozumiesz?

Laviette.

Nie nie rozumiem! Jestem  
brik!

Alfred.

Alexi to wantai

Laviette.

Dobrze powiedziates!.. Gradze  
ci spierasz sie, bo za pieci  
minut kazadam 15.000!

Alfred.

Przyima mnie, Sluchaj  
Lavietku!

Laviette.

Z przyjemnoscia, chwytam  
sie mi to przytniesz  
5000 fr. wiecej.

Alfred.

Nie!... do kroiset diablow!  
droga historia! Chodzi na  
mna, idawaniuje si kazdana  
suma.

Laviette.

przepraszam.. ty mi ja  
pożyczysz.

Alfred.

pożyczysz, czy dam napriod -  
to wszystko jedno.

Laviette.

A nie. Naprawdę to by było  
na mój rachunek... a  
przygotowa to na twój!

Alfred.

Skraszenie droga historya.

(wychodzi.) Jan Trzeci pana

Larivette (wsprowadzić)

Go baczyć je na księżycu,  
lamparcie! O! należy mi  
się to od niego.

Scena 10.

Larivette - Jan. Franciszek

(wchodzi.)

Jan.

~~proszę pana.~~ Oznajmie

panu Lebrunois.

Larivette.

Nie Arzeba.

Franciszek.

Ah! pan Larivette.

Larivette.

(do Jana.)

pan Lebrunois zaraz  
~~zami~~ <sup>tu</sup> przyjdzie.

(Jan wychodzi) (Izabela)

Co ty tu robisz?

Franciszek.

Nie wiem co się stało  
z moją siostrą! Nie wróciła  
na noc do domu. Więc  
August widząc mój niepokój  
poradził mi, żebym się  
udał tutaj, do pana Lebrunois.

*(Red ink signature)*

Larivette.

Słyszna, miał myśl August.  
Twoja siostra zdrowa!  
Ma się dobrze. Zmykaj.

Franciszek.

Czy pan ją widział? Gdzie  
ona jest? Nic jej się nie  
stało?

Larivette.

Nic. Ale twoja obecność  
w tym domu spowoduje  
moje na nią mnóstwo  
przykrości. Zmykaj!

Franciszek.

Pan coś przedemną kryje!  
Czy się przytrafiło jakiś

nieszczęście.

Larivette.

Nie!

Franciszek.

Tak! tak! Co jej się przytrafiło?

Larivette.

Nie druj się tak.

Franciszek.

Co? gadaj pan co jej się  
stało! Ja chcę wiedzieć.

Scena XI.

Pier - Legris.

Legris.

[wchodzi.]

X ~~Panie~~, zrozumiałeś mnie?  
Do mego pokoju!

Tom

Dobrze panie.

*[Red signature]*



Larivette.

[na stronie.]

Legris! A to kawał!

Legris.

A to co? Francis! -

Franciszek.

[na stronie.]

Swagierek!

Legris.

pryszedłes' odwiedzić siostrę?

Larivette.

Tak! tak!

[sic!]

Ani słowa, masz rozum,  
udawaj idiotę.

Franciszek.

[na stronie.]

Idjotę dla czego?

Larivette Onie nie pytaj - udawaj idiotę - później ci wytłumaczy

[do siebie.]

Hej brat! moie on kłota  
na kłonic' ja' do tego, żeby  
mi przebarczyła.

[do Larivetta.]

pozostaw nas!

Larivette.

Ł ochota. ~~Grasman~~ nie  
mam 10000 fr. w obiegu,  
boję się, żeby nie uciekły.

[odchodząc n. str.] in pl. prawni

Grasman.

[wychodzi.]

*Paul*

Lena 12.

Legris - Francisek.  
Francisek.

[na stronie] <sup>jarda</sup>  
Mam udawać idiotę, ~~idiotę~~

Legris.

Hochany Franu... z przyjemnością  
widzę, że dobrze wyglądasz.

Francisek.

Ah?...

Legris.

~~Bynajmniej nie zmierzniates.~~

Francisek.

Ah?..

Legris

Siadaaj. Może mi oddać

wielką przystrugę.  
Francisek.

Ah?

Legris.

Yeses' już prawie mężczyzną,  
ma 18 lat'.

Francisek.

Ah?..

Legris.

[na stronie.]

MaRo: „Ah”? Zapomniał  
swojego wieku? Co jemu  
jest?

[głośno.]

Sto, chłopce, to widok  
mojej osoby odjął ci mowę...

*[Red signature]*

ale to przejdzie... pomówmy  
sercy o swojej siostrze.

Franciszek.

Ah! -

Legris.

Skłóca sobie wyobrazić  
moje zdziwienie, gdym ja  
tu maszał w roli służącej.

Franciszek.

Ah?

Legris.

Tak jest. Służę w tym  
domu.

Franciszek.

Ah?

Legris.

(na stronie.)

Charyna mnie już  
niecierpliwie to głupie „ah”.

(głośno.)

To swoja siostra, słyszysz!  
To nie sułtan turecki!  
To swoja siostra „Haw  
siostrze?” -

Franciszek.

Ah...

Legris.

Siostrze, która jest moja  
i ona, bo nie z nią  
ożenił.

Franciszek.

Ah?

*Paul*

Legris.

(na stronie.)

A to głupiec!

(głośno.)

Ożeniłem się z nią, więc  
jestem swoim swagrem!

Franciszek.

Ah?

Legris.

Słuchaj Franciszek, jeżeli  
jeszcze raz powiesz „Ah”?  
grymotnę cię.

Franciszek.

Ah!..

Legris.

Łostan! -

Franciszek.

Ah! Ah!..

Walentyna.

(wchodzi.)

Legris.

Cicho bądź!

Franciszek.

Ah! Ah! Ah! -

Scena 13.

Cix - Walentyna. Tylko

Walentyna.

~~Boże!~~ Co się tu dzieje?

Legris.

pani! nie znam cię, ale  
biorę cię za świadka!..

Ten osioł jest moim swagrem

gadani z nim od Kwadransa  
i nie mogę też wydobyc  
nic więcej, prócz idiotycznego  
„Ah” -

Walentyna.

Ah? -

Legris.

Co? I pani także?

Franciszek.

[na stronie.]

Yakie to zabawne!

Walentyna.

[do Legris.]

Co pan wyrabia? Wchodzę  
i widzę jak pan kłecasz  
się nad tym chłopcem,

następnie bierzesz się  
pan do mnie. Za pozwoleniem,  
Kaskawy panie, proszę  
mi się przyglądać..

Franciszek.

[na stronie.]

Dobrze ci tak!

Legris.

To prawda! przepraszam  
panią.. ale to wina tego  
bucwoła, tego jolopa..  
tego Kretyna!..

Walentyna.

Jeżeli pan przemawiać  
do niego w ten sposób,  
nie dziwne, że pana

nie zrozumiał.

Franciszek.

(na stronie.)

Jaka ona ładna.

Walentyna.

pozwól pan, ja spróbuję...

Leqwis.

Wardzo proste.. podobno  
kobiety posiadają sekret  
przywracania inteligencji  
~~niedoświadczonych.~~ *Walentyna*

Walentyna.

Wardzo możliwe! Chociaż  
bywa i na odwrót, czasem  
z ludzi mądrych robią  
głupców. Słuchaj maty!

Slacnego jestes' taki  
uparty? Wygladasz przenie  
na dobrego chłopca.

Franciszek.

Ah!..

Leqwis.

Lacyna się na nowo.

Walentyna.

Dobrego.. łagodnego.. miłego..

Franciszek.

Ah!..

Leqwis.

Wściknę się, jak nie  
przeżłanie.

Walentyna.

Alnie! mnie chcesz  
odpowiedzieć? co?

*Paul*

Franciszek.

Tak!

Walentyna.

Mów więc!

Franciszek.

[sicho.]

Gdzie pani mieszka?

Walentyna.

Co takiego?

Legris.

No co?

Walentyna.

Nie!... Nie pan.. wolę już  
nie rozmawiać tu języka.

[na stronie.]

~~Główna kiedy nastąpi~~

~~mówić, jest zbyt wymowny!~~

Legris.

Ale ja nie wolę!.. Kiedy  
tu przyśreft- będzie  
pokutował ze mną. Chodź  
do mego pokoju.

Franciszek.

Ah! Ah!!-

[obaj wychodzą. | I pl. Am |

Scena 14.

Walentyna - Kelly.

Walentyna.

[sama.]

Ten beben nie traci czasu...  
powiedziano mi, że Klementyna  
się ubiera.. jestem sama.

*Paul*

A jedyna chwila, w której  
 mogę przyjrzeć się  
 tej ~~potrojonej~~ pannie stwiającej  
 (dwoni.) Pannie stwiającej  
~~potrojonej~~ Kelly Provier.  
 To podstęp!.. rzecz, nie to  
 sama Kelly Provier!

Kelly.

(wchodząc na str.) M. pl. Cenny  
 Ona! -

(głośno.)

To pani dwonista?

Walentyna.

Tak. Czy pani Rebrunois  
 przedko będzie gotowa?

Kelly.

Kelly.

Niedługo, proszę pani;  
 ubiera się.

Walentyna.

A może to będzie długo?

Kelly.

Nie, pani. A może tymczasem  
 poprosić pana?

Walentyna.

pytanie to ze strony  
 panny jest co najmniej  
 niewłaściwe!

Kelly.

Dłaczego, proszę pani?

Walentyna.

Nie przepuszczam przecie,

*Handwritten signature in red ink.*



aby się w ostatniej twojej  
stwierbie naukowo nawiadaniać  
pana, skoro ktoś przychodzi  
z wizytą do pani?

Nelly.

Jeżeli stwierdza ma cokolwiek  
sprytu. nie trudno jej  
odgadnąć do kogo kto  
przychodzi.

Walentyna.

Oh! panna jesteś nieocenionym  
nabytkiem.

Nelly.

Dziękuję pani... Wiesz..  
Kogoś mam uprzedzić?  
panią czy pana Lebrunois?

Walentyna.

panią Lebrunois.

Nelly.

Dobrze! -

Walentyna.

Nelly Rosier?

Nelly.

Co?...

Walentyna.

Ah!... Stary ale nierawodny  
sposób.

Nelly.

A więc tak, jestem Nelly  
Rosier.

Walentyna.

Wiesz się nie myliłam

*[Red signature]*

Nelly.

Czy pani ma specjalny  
do mnie interes?

Walentyna.

Być może.

Nelly.

Ja także! bo dlatego  
tylko zgodziłam się tu  
do stolicy, żeby panią  
począć.

Walentyna.

Alnie?.

Nelly.

Tak...

Walentyna.

Więc kiedy się to już

stało, proszę.

Nelly.

Widzę, że pani ma dość  
rozumu, abyśmy mogły  
mówić z sobą otwarcie.  
Zyskamy tylko na tym  
wzajemnie.

Walentyna.

Niech i tak będzie.

Nelly.

Otoż gdybym pani dowiedziała,  
że mężczyzna, który się  
do pani umiarka, drwi  
sobie tylko?

Walentyna.

Alniejsza o to. Zapomina

*Hand*

pani, nie wczoraj... gdy  
tu weszłam... trafiłam  
na scenę załowania.

Kelly.

Ratowałam pana Lebrunois  
właśnie dla tego, nie  
pani weszłaś.

Walentyna.

Ah!.. więc to było dla  
mnie!.. Winkuję, ale  
to prawdziwy wynalazek.

Kelly.

Chciałam dać pani o  
nim małe wyobrażenie.

Walentyna.

I nabrałam go odrazu.

Kelly.

Otoż ponieważ tak jest,  
może nie byłaby pani  
od tego, żeby mu wypłatać  
figla?

Walentyna.

Było by to wrzucie rakiem  
naturalne.

Kelly.

Nieprawdaż?

Walentyna.

Ma być go figla można  
mu wypłatać?

Kelly.

Uderzyć w najstabszą jego  
stronę.

*Handwritten signature in red ink.*

Walentyna.

Naprawdę?

Kelly.

Umieścić mu nadal  
wszelką sposobność odkimania  
Kong..

Walentyna.

Tak! ale jaki jest sposób  
uczynić mego wiernym  
pomimo jego woli..

Kelly.

Jest!.. potrzeba nam tylko  
dowodu jego wiarotomstwa  
nieubitego, wyraźnego  
dowodu, który by nam go  
oddal na łaskę i niełaskę.

Walentyna.

Tak, naturalnie!.. Albo  
masz pani jaki jego  
list kompromitujący.

Kelly.

Owszem.. ale bez podpisu.  
Trzeba szukać coś innego.

Walentyna.

Ma taki list mieć będą  
i to ~~zawieszonym~~ <sup>natychmiast</sup> ~~zawieszonym~~  
Kwadrans..

Kelly.

~~Kwadrans?~~ Jeżeli pani  
tego dokwiez...

Walentyna.

Dokwiez. Kalki mi się

rewaniz na wczorajszy  
proszę do pani.

Nelly.

W takim razie jestem  
spokojna. Oddaję go pani  
na pastwę... Pytam pewna,  
cie ty się porozumiesz.

Walentyna.

Najkupetniej ~~z pani~~ ~~z pani~~ ~~z pani~~

Nelly.

[wychodzi.] M pl. prawy

Walentyna. [I pl. lewy]

[wchodzi. Jan. na dwonek.]

Jan proszę nawiać pana  
Robinsona, że mam do  
niego interes.

[Jan wychodzi.] M pl. prawy

Walentyna.

[do siebie.]

Tak, list taki, jakbym  
już miała..

Scena 15.

Alfred. Walentyna.

Alfred.

[wchodzi.] M pl. prawy

pani! pani ma do mnie  
interes?

Walentyna.

Tak, wczoraj opisałam  
pana cierpiącym i sniłam  
o panu całą noc..

Alfred.

O mnie?..

*Paul*

Walentyna.

Byłeś' pan chory, bardzo  
chory... Aż serci dziś nie  
mogłam już wystrzymać,  
musiałam przyjąć zobaczyć  
pana..

Alfred.

Czy byś' może? pani  
myślała o mnie! Wier  
jednak ja nie jestem  
pani zupełnie obojętny.

Walentyna.

panie Alfredzie!

Alfred.

Wierz mi pani dla mnie  
cokolwiek...

197  
Walentyna.

Gleznobitam, iem  
przyjechała.. nie do pana  
mówię..

Alfred.

Przeciwnie, pani wie dobrze,  
nie ja panią Kocham  
i wiecznie Kochać będę.

Walentyna.

Ah! Kiedy pan tak mówi  
do mnie, Kiedy pan  
patrzy tak na mnie,  
doznaję nieokreślonego  
uczucia..

Alfred.

Ma go określić: rodzaj  
upojenia! -

*Alfred*

Walentyna.

Tak! tak!

Alfred.

To właśnie jest miłość...

Nie przeszywaj mi pani...

Mam ci tyle do powiedzenia!...

Walentyna.

Nie, nie Alfredzie, nie  
tutaj!

Alfred.

Ma pani rację... nie  
tutaj... u pani!

Walentyna.

Także nie!.. ani tu, ani  
u mnie!...

Alfred.

Wiesz gdzie? Słuchaj, mam  
przyjaciela, on mi stwóży  
będzie swoim kawalerskim  
mieszkanem.

Walentyna.

Stwóżyło ci już nieraz! -

Alfred.

Alnie? - Nigdy! -

Walentyna.

Ale przysięgnij mi, że  
uszanujesz meść moją? -

Alfred.

Gdziekolwiek sama chcesz...  
przysięgam. Wiesz? jutro?

Walentyna.

Jutro? Niepodobna... Gdzie  
do Krawcowej. -

*Wielki*

Alfred.  
pojutrze?

Walentyna.  
Tak!.. Nie!.. Nam gości  
na śniadaniu, nie wiem  
jak przedko się rozjeżdż.

Alfred.  
Nie śmiem proponować...  
moje dzisiaj?

Walentyna.  
Dzisiaj.. jestem wolna..

Alfred.  
Wolna?.. Więc korzystajmy,  
Walentyno!..

Walentyna.  
Ale nie ma już czasu

do powiadomienia przyjaciela?

Alfred.  
przeciwnie, napiszę do  
niego zaraz, na Kwadrans  
otrzyma mój list... tak!  
Tak!.. ~~o!~~ Walentyno! Walentyno!  
Juz piszę...

Walentyna.  
[na stronie.]  
Dobrowolnie wpada w pułapkę.

Alfred.  
„Kochany chłopce, potrzebuje  
koniecznie na dziś twojego  
apartamentu..”

[mówi.]  
Godzina?.. Trzecie? *Amel*



Walentyna.

Tak wcześnie? -

Alfred.

Wiesz Kwadrans na czwartą..  
pani się spóźni sokołwiek  
to będzie w pół do czwartej  
Ja przybędę wcześniej..

(pisze.)

"Punktualnie o godzinie  
Arceiej... Śliczna Kobieta..  
Liczę na siebie.. naprzód  
Dziękuję <sup>Twój</sup> Alfred Lebrunois"

(mówi.)

Tak, teraz Robertę.

Walentyna.

Ale nie ma sam nic sobą